

them
eli
2:
had
and
listopad 2024
listopad 2024



SPIS TREŚCI:

POPROSIŁYŚMY NAUCZYCIELI O PODZIELENIE SIĘ WSPOMNIENIAMI ZWIĄZANYMI Z DYREKTOREM WITEM PYZIŃSKIM	3
EWANGELIA STAROŚCI I CIERPIENIA	6
ZDERZENIE ZE ŚCIANĄ	7
NIE TRACŹMY SIEBIE PRZEZ TO, ŻE KOGOŚ STRACILIŚMY	9
PATRZĄC W TWE OCZY	10
„KAMIENIE SĄ CZĘŚCIĄ PRZYRODY, A JEDNOCZEŚNIE OSADAMI NASZEJ PAMIĘCI, ŚWIADKAMI WYDARZEŃ – SKAMIENIELINĄ UCZUĆ”	11
RECENZJA KSIĄŻKI „MĘŻCZYZNA IMIENIEM OVE”	12
JESIENNA DEPRESJA	13
PRZEGLĄD LITERATURY FAKTU ORAZ REPORTAŻY – BRANŻA FUNERALNA PRZEDSTAWIONA Z RÓŻNYCH STRON	15
GRY NA POPRAWĘ HUMORU, CZYLI PO JAKIE TYTUŁY WARTO SIĘGNAĆ W LISTOPADZIE	20

POPROSIŁYŚMY NAUCZYCIELI O PODZIELENIE SIĘ WSPOMNIENIAMI ZWIĄZANYMI Z DYREKTOREM WITEM PYZIŃSKIM

Śp. Pan Wit Pyziński

wyjatkowy polonista i wychowawca wielu pokoleń młodzieży oraz Dyrektor Naszej Szkoły w latach 1992 – 2002.



JAKIM CZŁOWIEKIEM BYŁ ŚP. PAN WIT PYZIŃSKI I JAKIE JEST PANI NAJLEPSZE WSPOMNIENIE ZWIĄZANE Z DYREKTOREM?

PANI AGNIESZKA RURAK-ŻELEŹNY

Pan Dyrektor Wit Pyziński był człowiekiem pełnym klasy, posiadał w sobie dużo cierpliwości i zrozumienia. Młodemu nauczycielowi zawsze udzielał pomocy i wsparcia. W mojej pamięci pozostaje jego pomoc w czasie, gdy zbierałam dokumentację do tzw. awansu zawodowego. Przepisy dopiero wchodzi w życie i rady Pana Dyrektora były nieocenione.

PANI JOANNA SOWA

Śp. Pana Dyrektora Pyzińskiego wspominam jako człowieka bardzo pogodnego, uśmiechniętego, kłaniającego się kadrze pedagogicznej, ale także uczennicom. Codziennie przychodził do pracy z szerokim uśmiechem i zarażał nim wszystkich. Od samego rana aż do ostatnich lekcji można było zobaczyć Śp. Pana Pyzińskiego na korytarzach lub przed szkołą z czarującym uśmiechem na twarzy. Najlepszym wspomnieniem związanym z Panem Dyrektorem Pyzińskim jest to dotyczące mojej rozmowy z nim o Norwidzie. Śp. Pan Dyrektor, kiedy dowiedział się że zamierzam studiować filologię polską, przeprowadził ze mną krótką rozmowę dotyczącą twórczości tego twórcy epoki romantyzmu. Wymieniliśmy ze sobą pewne spostrzeżenia. Potraktowałam tę sytuację jako rozmowę z ogromnym autorytetem. Można było zauważyć, że Śp. Pan Dyrektor poza dziełami Herberta, był również zafascynowany twórczością Cypriana Kamila Norwida. Pamiętam, że dał mi wtedy cenną wskazówkę, że ze wszystkich romantyków dzieła Norwida mają charakter najbardziej uniwersalny. Do dzisiaj pamiętam, że za żartowaliśmy sobie, że gdyby Nagroda Nobla była przyznawana wcześniej, to Cyprian Kamil Norwid na pewno by ją otrzymał za uniwersalność swojej poezji.

PANI JOANNA NIEDZIELA-MICZUGA

Przede wszystkim, dla mnie, Pan Wit Pyziński był dyrektorem, osobą, którą traktowałam jako mojego zwierzchnika. Uważam, że był dyrektorem idealnym, ponieważ był bardzo dobrym człowiekiem, fachowcem oraz humanistą, czyli nauczycielem bliskim mojemu sercu, który również w życiu prywatnym kierował się tymi wartościami. Mam wiele wspomnień związanych z dyrektorem, bo to był mój ukochany dyrektor. Potrafił on pochwalić, wiedział, że dobre słowo bardzo wiele znaczy dla pracowników, wprowadzał przyjemną atmosferę w szkole. Natomiast najbardziej pamiętam go z wielu wycieczek, które odbywały się podczas Dnia Nauczyciela, jako człowieka poza murami Naszego Liceum – zabawnego, troskliwego, z niesamowitym poczuciem humoru.

PANI DANUTA BENA

Był cudownym człowiekiem, dyrektorem. Jak zaczęłam tutaj pracę, przyjmował mnie inny dyrektor, następnie pojawił się kolejny, a dopiero później nastąpiła era Pana Pyzińskiego. Pan Pyziński razem z Panem Purgałem, zastępcą, tworzyli super duet. Zawsze powtarzał słowa "My z kolegą Leszkiem...", a następnie w niesamowity sposób zarządzali szkołą. Praca w tym czasie była przyjemna, myślę, że to był najlepszy mój czas spędzony tutaj. Byłam młoda, czuliśmy się jak rodzina - oczywiście była to zasługa Pana Pyzińskiego. Najlepsze wspomnienie? Pamiętam taką sytuację, kiedy dwie biolożki, które uczyły wtedy w szkole, zaszły w ciążę w podobnym czasie. Miałyśmy obawy przed poinformowaniem Dyrekcji, nie chciałyśmy mówić, że rozkładamy katedrę biologii na łopatki i trzeba szukać nowych sił do nauczania przedmiotu. Jednakże Pan Pyziński ucieszył się, gratulował nam - był po prostu szczęśliwy naszym szczęściem. To też, zdaje się, takie "niedyrektorskie" z jego strony, zamiast zadbać o zakład pracy, wybrał radość z powiększania naszych rodzin.

CZY PAN WIT PYZIŃSKI CZEGOŚ PANIĄ NAUCZYŁ?

PANI AGNIESZKA RURAK-ŻELEŹNY

Pan Wit Pyziński organizował szkołę właściwie od nowa. Był tak naprawdę pierwszym dyrektorem (o dłuższym stażu) powołanym po przełomie 1989 roku. Szkoła wtedy radykalnie się zmieniała. Był wzorem, który pokazywał, jak zbalansować relacje uczeń-nauczyciel. Mógł również nauczyć odwagi. W trudnych latach 80 tych, kiedy wybory moralne kosztowały czasem awans, a nawet usunięcie z pracy, Pan Wit Pyziński nieustraszenie dokonywał właściwych wyborów, zawsze stał po stronie prawdy i uczciwości.

PANI JOANNA SOWA

Śp. Pan Dyrektor Pyziński nauczył mnie podejścia do każdego człowieka z serdecznością i uśmiechem.

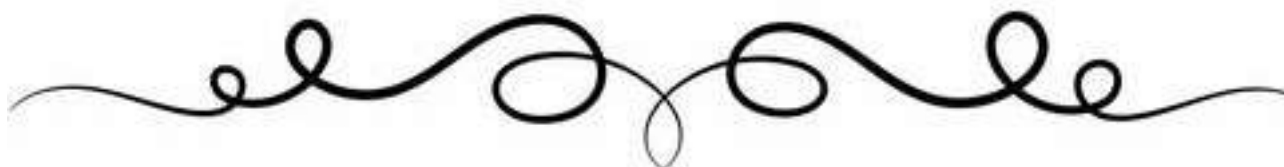
PANI JOANNA NIEDZIELA-MICZUGA

Nauczył mnie szacunku do pracy, do ludzi, którzy nas otaczają. Wydaje mi się, że to właśnie Pan Pyziński zawsze pokazywał Nam wszystkim, że dobro przekazane uczniom zawsze wróci.

PANI DANUTA BENA

Myślę, że nauczył mnie podejścia do drugiego człowieka. Zwracał się do każdego z wielkim szacunkiem, sympatią, nie było w pracy napięcia. Nawet jeśli musiał zwrócić komuś uwagę, robił to zawsze w sposób taktowny, bez świadków, aby nikt nie czuł się w żaden sposób urażony.

AMELIA PATER I NINA BANDER



EWANGELIA STAROŚCI I CIERPIENIA

21 października 2024 roku w naszej szkole na trzeciej i czwartej godzinie lekcyjnej odbyły się obchody XXIV Dnia Papieskiego pod hasłem „Ewangelia starości i cierpienia”. Z tej okazji uczniowie wraz z panią Moniką Dutczak oraz księdzem Pawłem Adresem zadbali o to, by dzień pamięci o polskim papieżu był obfity w interesujące tematy. Po przekroczeniu progu szkoły można było zauważyć uczniów sprzedających kremówki, czyli ulubiony kremowy deser Jana Pawła II. Na szkolnych korytarzach stały tablice w motywie flagi Watykanu ze zdjęciem naszego papieża i jego słynną sentencją: „Nie lękajcie się”. Osoby chodzące na religię wraz z wybranymi nauczycielami kierowały się do auli, gdzie odbywała się główna część Dnia Papieskiego. Pierwsza godzina obchodów była wypełniona prezentacją o Janie Pawle II. Druga godzina rozpoczęła się przywitaniem uczniów oraz grona pedagogicznego. Przekazano obecnym w auli istotne informacje o życiu papieża, a przede wszystkim o jego cierpieniu i refleksjach na temat życia. Papież uważał ból oraz starzenie się za symbol bliskości z Bogiem, świadectwo wiary, mądrość, a także wiedzę wartą przekazania młodemu pokoleniu. Mimo że papież ciężko chorował po zamachu na jego życie w 1981 roku, dalej chciał wychodzić do ludzi i szerzyć miłość do Boga. Następnie został przedstawiony gość specjalny: ksiądz proboszcz Józef Borowski z Parafii Świętego Wojciecha w Legnicy. Podzielił się szczegółowo historią przybycia papieża do Legnicy 2 czerwca 1997 roku. Został on przywitany na lotnisku przez wojewodę legnickiego, prezydenta Legnicy i panią marszałek województwa legnickiego. Ten dzień dla legniczan był wyjątkowo ważny; ludzie zbierali się pod kościołem, wiwatowali papieżowi, dominował entuzjazm. Chociaż głównie skupiono się na tym radosnym wydarzeniu, opowiedziano także o ciężkich czasach podczas PRL-u – o braku żywności, powszechnej biedzie, próbach łapania się każdego możliwego produktu na niemalże pustych półkach sklepów – podkreślając, że to Jan Paweł II miał istotny wpływ na obalenie komunizmu w Polsce. Ważną funkcję pełniła schola. Jej członkowie porządnie przygotowali się do zaśpiewania pieśni religijnych. Zaprezentowali przed wieloma uczniami efekty swojej ciężkiej pracy – wybrzmiały takie pieśni jak „Schowaj mnie”, „Niechaj Cię Panie”, „Zaprowadź mnie tam”, a na koniec odśpiewali ulubioną i najbardziej kojarzoną z papieżem „Barkę”. Na zakończenie rozdano bilety wstępu na wizytę ojca świętego Jana Pawła II. Są to zielone kartki z umieszczonymi na przodzie: tytułem, miejscem i ówczesną datą, obrazem Matki Boskiej oraz herbem Legnicy. XXIV Dzień Papieski został zorganizowany profesjonalnie. Obfitował nie tylko w tematyczny wystrój czy smaczne ciasta, ale przede wszystkim w głęboki przekaz. Refleksje Jana Pawła II prowadzą do istotnego wniosku: starość i cierpienie, choć kojarzone negatywnie, niosą za sobą wiedzę godną przekazania młodemu pokoleniom. Mądrość jest bogactwem, po które każdy powinien sięgać.

NOCTE

ZDERZENIE ZE ŚCIANĄ

Jedną z najciekawszych osobistości polskiej poezji jest Urszula Kozioł. Po twórczość tej poetki z pewnością sięgnął poszukiwacz prawdziwej i dobrej literatury. Stawiana jest na równi z wielkimi jej epoki. Należy do pokolenia „współczesności” – grupy, która debiutowała ok. 1956 roku i miała największy wpływ na kształtowanie się późniejszej literatury. Oprócz poezji zajmuje się: dramatem, felietonem, eseistyką. Laureatka wielu prestiżowych nagród, w tym wielokrotnie nominowana do nagrody Nike, którą otrzymała w tym roku. Postać, bez której trudno poruszać się po obecnej literaturze, warto więc pochylić się nad jej twórczością.



Bez wątpienia jest jedną najwybitniejszych przedstawicielek poezji współczesnej, której talent, w pełnej krasie, podziwiać w jej wierszach. Sam, skromnie mówiąc, czytając poezję, pokusiłem się o zgłębienie jej twórczości. Nie będąc wielkim fanem literatury jakkolwiek powiązanej ze współczesnością, zetknięcie z Urszulą Kozioł, było dla mnie bardzo ciekawym przeżyciem. W takim razie, chciałbym serdecznie Państwa zaprosić do cyklu, o ile starczy mi sił i wytrwałości, konfrontacji

z współczesną poezją pod, w ogóle nie mającym związku z tematem, tytułem „Zderzenie ze ścianą”. Pierwsza część cyklu, jak nietrudno wywnioskować, dotyczyć będzie Urszuli Kozioł, a ściślej mówiąc tomiku poetyckiego „Wiersze niektóre”. Wybrałem go, ponieważ dostępny jest w szkolnej bibliotece, co umożliwi wszystkim zainteresowanym wyrobienie sobie swojej własnej opinii. Gdybym miał jednym słowem określić twórczość w nim zawartą, powiedziałbym „współczesność” (tak, będzie to zapewne najczęściej używany przeze mnie termin). Gdybym jednak miał powiedzieć więcej niż jedno słowo, czego zapewne wszyscy czytelnicy oczekują (jeżeli ktokolwiek czyta ten artykuł), to moje doświadczenia są dość mieszane. Zdaję sobie sprawę, że słowo „mieszane” nie powinno pod żadnym pozorem paść w kontekście jakiegokolwiek dzieła literatury, biorę więc za nie pełną odpowiedzialność i śpieszę z jego wytłumaczeniem. Poezja współczesna (użył tego słowa piąty raz – przyp. red.) cechuje się różnorodnością w nieróżnorodności, pięknem w bezpięknem, dziwactwem w normalności i formą w bezformie. Jednak większość zarzutów kierowanych pod adresem pokolenia „współczesności”, przede wszystkim przez Jana Błońskiego, Antoniego Słonimskiego i Juliana Przybosa, nie odnosi się, przynajmniej nie w pełni, do Urszuli Kozioł. W recenzowanym tomiku znaleźć możemy bardzo wiele różnorodnych wierszy: od psalmów, przez bardzo piękną lirykę miłosną, do krótkich, jak ja to lubię nazywać „złoty myśli”, które, moim skromnym zdaniem, z wierszem nie mają wiele wspólnego. Niemniej jednak, w pełni doceniam kunszt poezji Urszuli Kozioł i jej głęboką emocjonalność. Trudno powiedzieć, co dokładnie ją wywołuje. Czy osobisty ton utworów, czy bliska nam tematyka, czy może bardziej bardzo piękne i dogłębnie penetrujące duszę człowieka metafory. Jedyne mój

żał i ubolewanie wynika z braku regularności i rymów, ale to bardziej moje osobiste preferencje poetyckie. Szczególnie mnie, jako wielkiego zwolennika zeszłych czasów, dotknął wiersz „***” (również charakterystyczna dla poezji współczesnej beztytułowość), „ta róża”. Zachęcam wszystkich do głębokich przemyśleń nad tym właśnie wierszem, moim skromnym zdaniem, najlepszym w tym tomiku. Poetka w całkiem inny sposób naświetla konflikt między poezją współczesną (użył tego słowa ósmy raz – przyp. red.), a tą dawną, minioną. Zdaje się to być międzypoetycki dialog z wspomnianym już Antonim Słonimskim i jego wierszem „W obronie wiersza” (bardzo wszystkim zachęcam do przeczytania tego utworu). Nie chcę narzucać interpretacji „tej róży”, więc więcej już nie powiem, bo właśnie w samodzielnej interpretacji dostrzegam największą wartość poezji. Godne uwagi są również, jak to określiłem, „złote myśli”. Ich poetyckość poddaję indywidualnej ocenie, jednak nie pozwolę na nią już w przypadku oceny ich wartości. Z ręką na sercu, a nawet z obiema, zapewniam, że były one tematem moich wielogodzinnych rozmyślań i refleksji podczas rozmów z samym sobą. Wśród nich wszystkich najbardziej w pamięci zapadła mi jedna „usta mnie bołą z niepocałowania”. Daję wam teraz chwilkę na przemyślenie tej myśli. Skoro myśl została przemyślana, i mam nadzieję doceniona, (jeżeli nie uprasza się o ponowne przemyślenie i tak do skutku) przejść powinienem do podstawowego pytania, które będzie zwieńczeniem każdej części cyklu „zderzenia ze ścianą”, mianowicie: czy warto było przeczytać ten tomik? Odpowiedź brzmi: TAK! Zawsze warto czytać poezję (z kilkoma, wyjątkami o których kiedy indziej) i zawsze warto nad tą poezją chwilę się zastanowić. Pora na odpowiedź na kolejne pytanie, co prawda jeszcze nie zadane: czy było to zderzenie z ścianą? W jakimś stopniu tak, ale też w jakimś stopniu nie. Jeżeli było zderzeniem, to była to ściana wyścielona czymś miękkim, taka jak w zakładach psychiatrycznych, by osadzony nie zrobił sobie krzywdy. Jeszcze raz gorąco zachęcam do zapoznania się z twórczością tej poetki i wyrobienia sobie własnego zdania na temat jej twórczości.

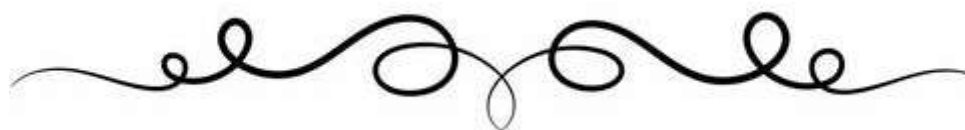
WOJCIECH SZYDŁOWSKI

NIE TRACÍMY SIEBIE PRZEZ TO, ŻE KOGOŚ STRACILIŚMY

Usłyszałam niedawno cytata "Bo utrata życia nie jest wcale najgorszą rzeczą, jaka może spotkać człowieka. Najgorsza jest utrata tego, po co się żyje" i nie wiem, kiedy ostatnio spotkałam się z tak trafnymi słowami. Gdyż kiedy brakuje nam kogoś, potrafimy odejść od zmysłów. Dlatego chciałabym poruszyć ten dość trudny temat, który dotyczy każdego z nas, a mianowicie utraty ukochanych.

Czasami życie zapędza nas w ślepy zaułek i załamujemy ręce bez woli do dalszej walki. Mimo to, mamy oparcie w bliskich, którzy są przy nas, gdy wali się nasz świat. Ale co jeśli ci, którzy są najdrożsi naszemu sercu, odejdą? I mam tu na myśli cały wachlarz możliwości, bo przecież nie tylko śmierć rozdziela ludzi. Często jest to dystans, który utrudnia komunikację i zaburza funkcjonowanie relacji. Może być też tak, że kochamy kogoś bezgranicznie i widzimy się z nim, jednakże zachowujemy się jak nieznajomi. Niekiedy utrzymujemy kontakt z ważnymi dla nas osobami, ale namacalnie odczuwamy, że to już nie jest to samo, co kiedyś. Każdy z wymienionych scenariuszy diametralnie się od siebie różni, jednak pustka, jaka pozostaje nam po ludziach, jest tak samo trudna do przejścia. I tak naprawdę nie ma uniwersalnego leku na ich nieobecność, ale istnieje kilka sposobów, które pomogą w procesie "leczenia". Przede wszystkim, należy dać sobie czas, bo to prawda, że leczy on rany. Kiedy zdejmujemy ze swoich barków presję i pogodzimy się z przeszłością, będzie nam się łatwiej funkcjonowało. Zaś rozmyślanie o tym, co mogło się wydarzyć lub jak inaczej mogłaby potoczyć się historia, to wielki błąd, gdyż przebiegu zdarzeń nie da się zmienić i jedynie można wyciągnąć wnioski, lecz trzeba iść dalej. Kolejnym faktem jest to, że każda osoba, którą znamy, pojawia się w konkretnym celu. Niektórzy są nam przeznaczeni na całe lata, inni zaś mają być dla nas tylko lekcją. Zdarzyło się już pewnie tak w waszym życiu, że straciliście kogoś bardzo ważnego i myśleliście, że to koniec świata, ale później niespodziewanie pojawił się ktoś nowy, kto jest równie ważny, a może nawet ważniejszy? Dlatego nigdy nie zamykajmy głowy na jedną opcję - to, że kogoś już nie ma, nie znaczy, że to coś złego. Jasne, że boli. Cierpienie jednak wiele uczy i naprawdę otwiera oczy. I może jest coś przygnębiającego w tym, że każda historia dobiegnie kiedyś końca, ale gdyby spojrzeć na to z innej perspektywy, jest w tym jakiś pierwiastek piękna. Otóż gdyby nie przemijanie i strata, to nie potrafilibyśmy czuć takiej wdzięczności za to, co mamy. Natomiast kiedy już kogoś straciliśmy, to cieszymy się, że było nam dane kogoś poznać. Nie tracimy siebie przez to, że kogoś straciliśmy.

KLAUDIA JÓŹKOWICZ



PATRZĄC W TWE OCZY

Patrząc w twe oczy, widzę swe odbicie, widzę ciepło co otula moje serce.
Patrząc w twe oczy, widzę milion gwiazd co oświetlają drogę w mroku świata.
Patrząc w twe oczy, widzę twą osobowość tak piękną i idealną.
Patrząc w twoje oczy, czuję również strach.
Przeszywające aż do kości uczucie.

Moje serce, moja dusza, mój umysł nie chcą stracić Ciebie. I choć widzę w twoich oczach, że nie liczy się dla Ciebie nic więcej, wiem, że prędzej czy później świat mi Ciebie odbierze. Patrzyłam już nie raz w oczy bliskich mi osób, a Bóg bez żadnego uprzedzenia zabierał ten uśmiech, ten głos i ten wzrok, pozostawiając tylko ogromną dziurę w moim sercu. Mieszanka uczuć kotłująca się w sercu i głowie, świadomość, że już nigdy nie zobaczysz tej osoby, nie usłyszysz tego głosu, zostaną tylko wspomnienia, które będą chwilowym pięknym powrotem w przeszłość tylko po to, aby następnie wrócić do ciemnej rzeczywistości. Strach przed stratą kogoś, kogo kochamy, jest jednym z najgłębszych i najbardziej paraliżujących uczuć, jakich może doświadczyć człowiek.

Tracąc bliską osobę, tracimy fragment siebie, w sercu pojawia się dziura, która pogłębia się z każdą kolejną utratą.

Ostatnie spotkanie, naprawdę było ostatnim.

Ostatnia rozmowa, naprawdę była ostatnia.

Ostatnie pożegnanie, naprawdę było ostatnie.

Nigdy więcej nie spojrzymy już w te oczy.

Dlatego póki jesteś, chcę widzieć swoje odbicie w twoich oczach codziennie. Chcę patrzeć na twój uśmiech. Korzystać z każdego twojego dotyku. Tak jakby miał być to ostatni raz, bo nigdy nie wiemy, co przygotował nam Bóg i kiedy nasz ostatni oddech będzie ostatnim.

AMELIA ŁUCKA



„Kamienie są częścią przyrody, a jednocześnie osadami naszej pamięci, świadkami wydarzeń – skamieniłą uczuć”

Koji Kamoji, japoński malarz

Przechodzę przez cmentarną bramę – symboliczną granicę między światem żywych i światem umarłych. Choć jesień mieni się cudnymi kolorami, w uszach pobrzmiewają słowa Koheleta - *vanitas vanitatum et omnia vanitas*. Po dywanie utkany z opadłych z drzew liści udaję się na groby moich ukochanych Dziadków – Heleny i Adama. A tam zawsze czekają na mnie okruchy wspomnień... Ciepłe spojrzenie Babci otulone siecią zmarszczek, dobre dłonie Dziadka wysuszone przez upływający czas... Ich starość to dla mnie synonim czystego, niczym niezmałconego **PIĘKNA**.

Wracam do świata żywych. Mijam przygarbioną, pomarszczoną staruszkę. Zatrzymuję wzrok na jej drżących dłoniach, którymi wybiera monety z wytartego, pamiętającego dawne czasy portfelika. Rodzi się wtedy dziwna myśl – lubię starych ludzi. Lubię na nich patrzeć, być blisko. Myśl dziwna, bo na własną starość wcale nie czekam... Zaglądam w głąb siebie i uświadamiam sobie wtedy, że starzy ludzie noszą w sobie **PRAWDĘ**. Dokładnie tak jak dzieci. Ale prawda dziecka jest jak kropla wody – czysta, życiodajna, budząca radość. Prawda starych ludzi jest jak omszony kamień – koi, otula, uspokaja serce, mówi do mnie:

Choć nawet czas i ten przeminie
Ludzie, okrzyki, drzewa, burze
Śmieszne materie nieulękle
Zwierzęta, kwiaty na polanie
Wszystko przemija co jest piękne
Wszystko, co piękne jest zostaje
(Jerzy Zagórski)

JOANNA JAROSZEWICZ

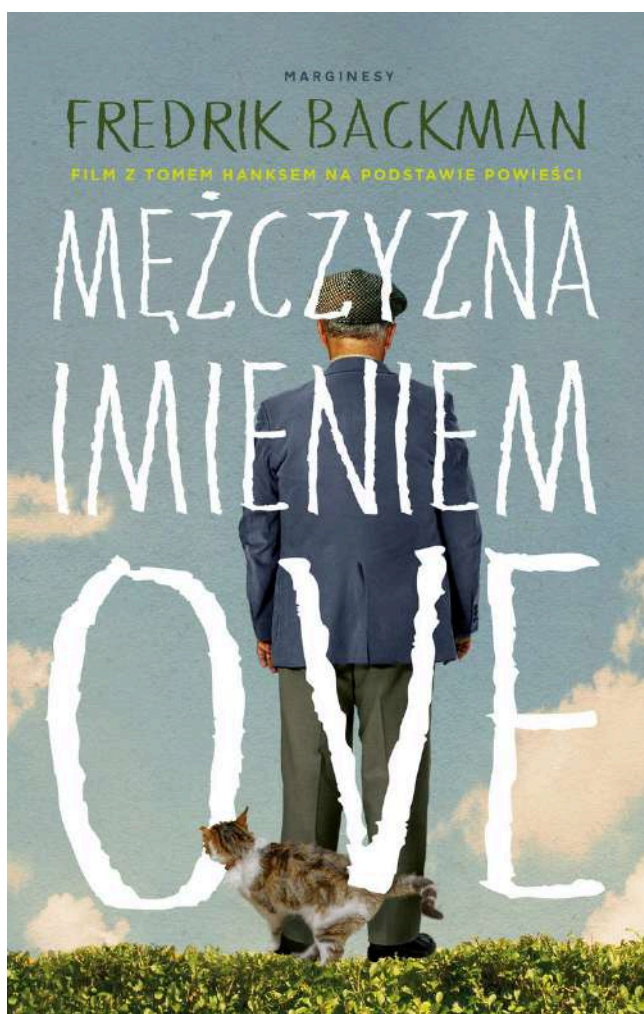


RECENZJA KSIĄŻKI „MĘŻCZYZNA IMIENIEM OVE”

Każdemu z nas czasem coś nie wychodzi i każdemu z nas choć raz zdarzyło się kogoś pożegnać. Te dwie cechy posiada także Ove - czyli główny bohater książki „Mężczyzna imieniem Ove” Fredrika Backmana. Problem jednakże tkwi w tym, że Ove traci najważniejszą dla niego osobę, jaką jest jego żona Sonja. Wraz ze śmiercią ukochanej znikają również wszystkie chęci do życia. Poza tym pozostaje mu funkcjonować w świecie, w którym nikt nie rozumie ani jego, ani jego żelaznych zasad. Postanawia więc popełnić samobójstwo, ale coś - a raczej ktoś - staje mu na drodze i jak zwykle nie udaje mu się. Czasem jeśli ktoś lub coś przeszkodzi nam w czymś, to wcale nie znaczy, że to źle. Właśnie oto takie przypadki sprawiają, że nasze życie całkiem nieoczekiwanie obróci się o 180 stopni - i to w tę dobrą stronę.

Historia ta jest pełna zarówno miłości, jak i smutku. Gwarantuję wam, że znajdą się w niej też momenty, które namalują uśmiech na waszej twarzy. Mam nadzieję, że wam, tak samo jak mnie spodoba się ta książka, a może nawet wyciśnie parę łez, bo jak wszyscy wiemy - nie ma gorszego uczucia niż tęsknota za kimś bliskim.

ZUZANNA LELITO



JESIENNA DEPRESJA

Jesień wkrada się do naszych serc jak melancholijny, chłodny wiatr. Dzień staje się coraz krótszy, a słoneczne niebo zastępują ponure, szare chmury. Nawet piękno kolorowych liści nie zrzuca na nas takiego uroku jak przygnębiająca aura zmienności temperatur i dominacji cienia. Słońce skrywa się za horyzontem, przysłaniając wielu z nas jesienne barwy szczęścia. Cichym towarzyszem może się stać jesienna depresja. Określana jest ona jako sezonowe zaburzenie efektywne (SAD) - gdy podstawowe czynności zaczynają nas męczyć, pojawiają się trudności w koncentracji, ciągłe uczucie smutku towarzyszące nocnym przemyśleniom, zaburzeniom snu i apetytu, a to wszystko za sprawą jesieni, która niejako powinna nas zachwycać swoją promienną paletą barw. Często jednak nasza dusza obiera inną drogę.

Wracając o zmierzchu, czy to z pracy czy ze szkoły, zamykamy się w przytulnym, ale przepelnionym chłodem otoczenia pokoju. Zatapiamy się w swej monotonii, stajemy się obojętni na elementy codzienności, które jeszcze niedawno sprawiały nam radość. Za dnia również izolujemy się od naszych bliskich, popadamy w agonię, przytłoczeni rzeczywistością, zagubieni w bezsilności.

Takie uczucia stanowią znak dla nas samych. Wyciszając głos, który uświadamia nam niszczące działanie jesiennej aury, zsyłamy na siebie jeszcze większe cierpienie. Nawet jeśli nie wpływa ona na nas tak przygnębiająco, nie zapomnijmy i zwróćmy uwagę na kondycję psychiczną naszych bliskich i przyjaciół. O ile nie każde złe samopoczucie o tej porze roku należy utożsamiać z depresją sezonową, to uczucia każdego z nas są warte interwencji.

Aby odnaleźć światło w mroku, warto otworzyć się na nowe aktywności, które odciągną nas od uczucia przygnębenia, takie jak spacerowanie na świeżym powietrzu lub sport, którego zawsze chcieliśmy spróbować. Medytacja, sztuka, muzyka czy też literatura również bywają pomocne w odnalezieniu wewnętrznego spokoju. To właśnie te małe rzeczy potrafią sprawić, że poczujemy się lepiej. Aktywność fizyczna oraz rozwijanie pasji i zainteresowań wpływają pozytywnie na nasze samopoczucie i pozwalają odetchnąć od ponurej codzienności. Musimy jednak pamiętać, aby nie zamykać się w sobie, nawet jeśli nie mamy ochoty na interakcje. Spotkania i rozmowy o naszych uczuciach z bliskimi, choć bywają trudne w obliczu jesiennej melancholii, działają na nas budująco oraz pozwalają nam spojrzeć na sytuację z innej perspektywy.

Jeżeli jednak nie znajdujemy ukojenia w małych rzeczach, a pesymistyczny nastrój towarzyszy nam przez dłuższy czas lub zauważamy, że uczucia te się nasilają i z roku na rok doskwierają coraz bardziej, warto jest skonsultować się z psychologiem. Osoba doświadczona potrafi umiejętnie zbadać i pomóc nam w przeżywaniu i wyleczeniu choroby, nawet jeśli nie jesteśmy pewni, nawet gdy się boimy. Pamiętaj, że nie jesteś sam! Nie bagatelizuj własnych uczuć oraz zachowań drugiej osoby.

Nie bójmy się prosić o pomoc, abyśmy mogli na nowo poczuć nastrój pięknej, kolorowej jesieni, zachwycić się urokiem złotych liści, cieszyć się każdą chwilą ulotnego wiatru i dostrzegać promienie słońca zza ponurych szarych chmur.

NIKOLA STĘPIEŃ



PRZEGLĄD LITERATURY FAKTU ORAZ REPORTAŻY – BRANŻA FUNERALNA PRZEDSTAWIONA Z RÓŻNYCH STRON

Temat śmierci jest w wielu krajach tematem tabu. Nie jest to nic niespodziewanego, w końcu w wielu kręgach kulturowych śmierć jest przedstawiana jako wróg. To ona odbiera nam jedyną rzecz, którą tak naprawdę posiadamy - życie. Niemniej jednak opór wobec niej nie prowadzi do uwolnienia, w taki sposób działa ten świat i jest to zarówno przerażające, jak i piękne. Praca w branży funeralnej kojarzy się często z szaleństwem i z ludźmi pozbawionymi emocji. W taki również sposób osoby pracujące w towarzystwie śmierci były i dalej są przedstawiane m.in. w filmach czy książkach. Poniższa lista książek przedstawia prace osób, dla których odchodzenie z tego świata jest codziennym widokiem i z tego właśnie powodu postanowiły one podzielić się ze światem swoim punktem widzenia, ciekawostkami, przeżyciami, również w celu obalenia pewnych mitów. W końcu ludzie mają zwyczaj bać się tego, czego nie znają, prawda?

„KIEDY UMRĘ, ZJESZ MNIE, KOCIE?” autorstwa CAITLIN DOUGHTY

Caitlin Doughty w 2011 roku założyła organizację non-profit „The Order of the Good Death”, ponieważ marzyła o tym, aby pozbyć się niepotrzebnej stygmatyzacji tematu śmierci w USA. Obecnie prowadzi zakład pogrzebowy usytuowany w Los Angeles. Jest również działaczką na rzecz legalizacji akwamacji (w skrócie - ekologiczna alternatywa dla kremacji przy zastosowaniu wody, jej ciśnienia oraz zasadowego roztworu wodorotlenku potasu) oraz legalizacji kompostowania zwłok we wszystkich stanach USA. W 2020 roku opublikowała książkę (choć nie jest to jedyna jej praca) pod tytułem, który umieściłam wyżej.

W ramach przygotowania zebrała najciekawsze pytania i postanowiła na nie odpowiedzieć. Do tych pytań należą m.in.: Co by się stało, gdyby ktoś umarł w kosmosie? Czy można oddać krew po śmierci? Czy mogę po kremacji przerobić ludzkie kości na biżuterię? Podczas lektury należy pamiętać, że odpowiedzi autorki są zgodne ze stanem na rok 2020 w USA. W Polsce prawo dotyczące pochówków często jest inne i znacznie bardziej restrykcyjne. Mimo wszystko jest to fascynująca książka, która w dosyć zabawny i przyjazny sposób tłumaczy nam pewne zjawiska. Jest to świetna pozycja dla każdej osoby, która szuka ukojenia i chciałaby oswoić się z odchodzeniem. Jest to również książka przyjazna młodszym czytelnikom, ponieważ nawet niektóre pytania zawarte w niej zostały zadane przez dzieci.



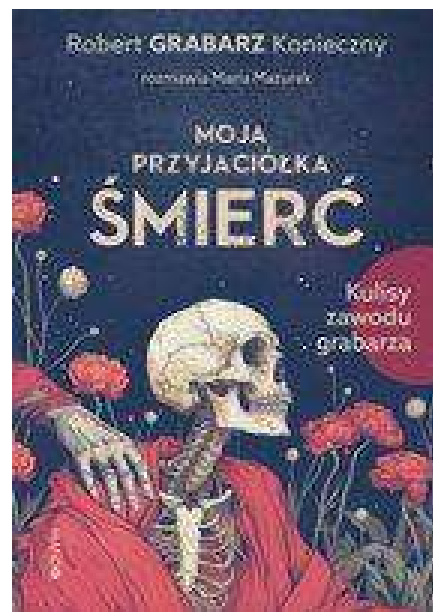


„MAMY TRUPA I CO DALEJ” autorstwa MAŁGORZATY WĘGLARZ ORAZ AGNES TOŁOCZMAŃSKIEJ

Osobiście sama od kilku lat obserwuję na instagramie konto Pani Agnes (agnes_zza_grobu), ponieważ od samego początku swojej działalności dzieliła się z obserwującymi ciekawostkami związanymi ze śmiercią, pochówkami oraz rytuałami nie tylko z Polski, lecz również z innych zakątków świata. Sama brała udział w kursie tanatokosmetologii (przygotowywanie ciał zmarłych do ceremonii pogrzebowych). Stale zdobywa doświadczenia oraz wiedzę, aby dalej spełniać się jako pracownica branży pogrzebowej. Prowadzi również akcję, która polega na tym, że obserwujący wysyłają jej zdjęcia pięknych, niestandardowych oraz przykuwających wzrok cmentarzy, następnie ona udostępnia je na swoim profilu wraz z informacją, gdzie ten cmentarz się znajduje i dlaczego może tak właśnie wyglądać. Często organizowała również Q&A, w których to odpowiadała na pytania od widzów poszukujących odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Niezwykle się ucieszyłam, gdy w tym roku ogłosiła publikację swojej pierwszej książki. Przedstawia kolejno procesy, przez które przechodzi ciało zmarłego oraz jak wygląda rzeczywistość pogrzebowa w Polsce. Do niektórych nazw rozdziałów należą: „Makijaż, fryzura i...do grobu!”, „Cała ta kremacja, czyli wyjmij z trumny piersiówkę dziadka” oraz „Jak chowamy (i wykopujemy) w Polsce?”. Jest to książka idealna dla osób ciekawych sytuacji w naszym kraju. Dla wszystkich, którzy chcieliby poszerzyć swoją wiedzę na ten temat i prawdopodobnie w przyszłości ją wykorzystać.

„MOJA PRZYJACIÓŁKA ŚMIERĆ”, czyli rozmowa MARII MAZUREK z ROBERTEM „GRABARZEM” KONIECZNYM

Pan Robert jest nazywany najślynniejszym grabarzem w Polsce, a to za sprawą social mediów, gdzie tworzy swój контент wokół tematu pogrzebów i dzieli się nim z innymi (IG: grabarz77_rk). W tym roku wydana została książka, czyli reportaż w formie rozmowy z nim, na temat jego pracy oraz osobistych przeżyć. Pan Konieczny jest człowiekiem obdarowanym ogromną wrażliwością, który robi wszystko, co w jego mocy, aby pogrzeby odbywały się w dobrej i spokojnej atmosferze. W wywiadzie dla Weekend.gazeta.pl wyraził swój ogromny szacunek do życia i wspominał o tym, jak niekiedy trudne emocjonalnie bywają dla niego pogrzeby, w szczególności te małych dzieci. Jednak jako profesjonalista nie powinien



plakać podczas ceremonii. W swojej książce przedstawia kulisy swojego trudnego zawodu, który postrzegany jest jako "przeróżający". Nawet podczas rozmowy zadaje Pani Marii pytanie, czy ta nie boi się z nim rozmawiać. Swoje doświadczenia opisuje w sposób ciekawy, niekiedy nawet pojawia się akcent humorystyczny. Wszystko, o czym chciał powiedzieć, zostało zamknięte w czternastu rozdziałach, których kilka tytułów wymienię: „Kości i buty”, „Trochę kultury, trochę makijażysta” oraz „Co na sercu, to na języku”. Polecam tę rozmowę dla osobom zaciekawionym pracą grabarza, jak i samymi odpowiedziami Roberta Koniecznego.



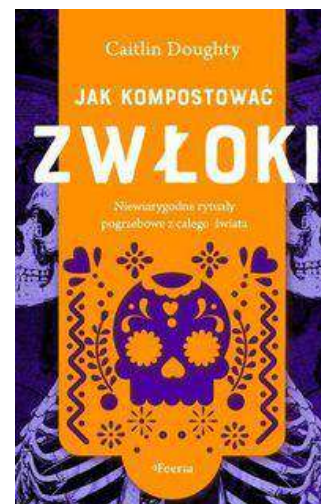
„JAK USUNĄĆ WUJKA Z PODŁOGI?” autorstwa MAŁGORZATY WĘGLARZ I MATEUSZA WĘGOROWSKIEGO

Książka ta opisuje szczegółowo pracę osoby sprzątającej po zgonach. Zazwyczaj takie sceny znane nam są z filmów grozy, lecz dla Mateusza Węgorowskiego jest to niemalże codzienność. Małgorzata Węglarz postanowiła stworzyć razem z nim reportaż na temat jego profesji oraz kulisy jego zawodu, ponieważ często sięga po tematy tabu i tworzy teksty przede wszystkim obracające się w tematyce śmierci. Mateusz Węgorowski zajmuje się sprzątaniem ciał osób, które zmarły w wyniku np. Zabójstwa, samobójstwa lub wypadku - są to często zwłoki, które już częściowo zdążyły się już rozłożyć. Sprzątanie po takich sytuacjach jest absolutnie niezbędne, ponieważ nie dotyczy ono jedynie szacunku do zmarłego, lecz również ochrony zdrowia innych osób. W zawodzie tym wymagana jest ogromna odwaga, staranność czyszczenia oraz brak

przeciwwskazań do pracy z użyciem toksycznych chemikaliów. Mateusz Węgorowski jest założycielem jednej z pierwszych firm w Polsce, która zajmuje się właśnie sprzątaniem funeralnym. W książce poruszył on wiele kwestii związanych nie tylko z procesem sprzątania, ale też zawarto w niej jego spostrzeżenia na temat ostatnich momentów życia Polaków. Niektóre z rozdziałów książki brzmią tak: „Robaki – co w zwłokach piszczą”, „Krew na Facebooku – kto daje lajka zwłokom?” oraz „Śmierć na zakupach, koniec na trasie – zgony w przestrzeni publicznej”. Polecam tę książkę osobom, które są na nią gotowe psychicznie. Moim zdaniem jest to najmniej delikatna i pozytywna książka w tym zestawieniu, aczkolwiek nie umniejsza to jej wartości.

„JAK KOMPOSTOWAĆ ZWŁOKI” autorstwa CAITLIN DOUGHTY

Na chwilę jeszcze wracamy do autorki, której jedna z książek już się tutaj wcześniej pojawiła. Tym razem w nieco innej odsłonie, ponieważ teraz skupia się ona na temacie niewiarygodnych rytuałów pogrzebowych z całego świata. Caitlin Doughty zdecydowała się na napisanie oraz publikację tego tytułu, ponieważ osobiście uważa, że narzucone z góry przez prawo i zwyczaje sposoby pochówku są ograniczające i nie pozwalają często w pełni okazywać szacunku zmarłym, których ostatnia wola mogła różnić się od tego, co w rzeczywistości później miało miejsce. Porusza tu temat różnych tradycji i rytuałów pogrzebowych z wielu różnych państw, by więcej osób mogło otworzyć swoje umysły na różne formy okazywania szacunku zmarłym i tym samym zmniejszyć przeświadczenie, że pewne działania pogrzebowe są „nie na miejscu”, nawet w sytuacji, gdy osoba zmarła sama wyraziła swoje zdanie na ten temat przed swoim odejściem. W swojej książce opisuje m.in. japońskie wyławianie kości z popiołu przy użyciu pałeczek, boliwijskie ludzkie czaszki spełniające życzenia oraz wyjawia tajniki pochówków ekologicznych, które zdaniem autorki powinny stać się powszechne na całym świecie, aby ograniczyć negatywny wpływ branży funeralnej na środowisko. Polecam tę książkę osobom, które tak jak ja są ciekawe zwyczajów oraz tradycji ludzi z różnych zakątków naszej planety.



„BEZ STRACHU. JAK UMIERA CZŁOWIEK” rozmowa MAGDALENY RIGAMONTI z ADAMEM RAGIELEM



Jest to już ostatnia, jednocześnie najwcześniej wydana w Polsce pozycja na tej liście, ponieważ wywiad z Adamem Ragielem został wydany w 2015 roku, kiedy to nie było jeszcze tyle powszechnych informacji na temat pracy w branży funeralnej. Adam Ragiel jest balsamistą, czyli osobą, która zajmuje się transportem ciał zmarłych z komory chłodniczej na stół do przygotowywania zwłok, a następnie przeprowadza zabieg przygotowujący do wystawienia ciała w trumnie lub do kremacji. Opowiedział on, jak wyglądał ówczesny rynek pracy dla tej branży, jakie są wymagane kwalifikacje oraz pożądane cechy charakteru osób, które starają się o zdobycie posady w zakładzie pogrzebowym. Przedstawił wiele swoich własnych przemyśleń oraz nie zabrakło uwzględnienia realiów tej specyficznej pracy.

Polecam przeczytać tę rozmowę, jeżeli jest się ciekawym zawodu balsamisty, który w Polsce jest mało popularny (według danych zaprezentowanych w Gazecie Wyborczej, w 2021 roku w całym kraju było jedynie około trzydziestu balsamistów).

AMELIA PATER

GRY NA POPRAWĘ HUMORU, CZYLI PO JAKIE TYTUŁY WARTO SIĘGNAĆ W LISTOPADZIE

Myślę, że wiele osób zgodzi się, że listopad jest miesiącem bardzo dołującym, można go nawet określić jako ten najsmutniejszy. Jest jednak możliwość oderwania się od zmartwień przez m.in. granie w gry.

Jest wiele tytułów przedstawiających postacie, które każdemu poprawią humor, nawet w listopadzie.

Zdecydowana większość graczy przynajmniej kojarzy fioletowego smoka imieniem Spyro. Spyro Reignited Trilogy to 3 odświeżone części przygód tego kochanego smoczka (Spyro the Dragon, Spyro 2: Ripto's Rage! oraz Spyro: Year of the Dragon). Każda gra reprezentuje gatunek platformówek 3D. Rozgrywka polega na przemierzaniu kolejnych poziomów, a w trakcie tego na walce z wrogami. Gameplay wciąga na długi czas, a w dodatku wszystko jest otoczone śliczną bajkową grafiką. Osobiście w Spyro Reignited Trilogy spędziłam 70 godzin, jeśli jednak ktoś planuje wbić 100% w każdej z części, smok zdecydowanie dłużej będzie jego towarzyszem.

Dla tych, którzy nie przepadają za smokami, istnieje jeszcze inna, całkiem podobna propozycja - Crash Bandicoot N. Sane Trilogy. Kolejny zbiór 3 odświeżonych platformówek, których głównym bohaterem jest jamraj, często mylnie nazywany lisem. Ta trylogia zawiera w sobie gry Crash Bandicoot, Crash Bandicoot 2: Cortex Strikes Back oraz Crash Bandicoot 3: Warped. Te tytuły są trochę inne od wymienionego wcześniej Spyro, bo choć też przechodzimy kolejne poziomy, to tu są one "rozrzucone" po mapie. Gdy skończymy jeden poziom, trafiamy do menu z mapą, wybieramy kolejny i gramy dalej. W Spyro wszystkie poziomy są połączone w jeden wielki świat, co jest dosyć dużą różnicą. Warto wspomnieć też, że 2 października 2020 wydano Crash Bandicoot 4: It's About Time.

Natomiast jeśli komuś spodobały się postacie Spyro i Crasha, a nie jest fanem platformówek, istnieje jeszcze Crash Team Racing Nitro-Fueled - kolejny remake, tym razem wyścigówki z gokartami. CTR to gra wyścigowa z mnóstwem tras, postaci i pojazdów, które możemy dowolnie personalizować. Tytuł pozwala na grę single jak i multi-player (przez internet lub na podzielonym ekranie). Poza zwykłymi wyścigami, do wyboru są jeszcze tryby Cup Race, Battle, Ring Rally, Relic Race, CTR Challenge, Crystal Challenge i Time Trial. Ten ostatni pozwala nam nawet na ściganie się z duchami deweloperów, jednak jest to najcięższe wyzwanie z trybu Time Trial i by je odblokować, musimy najpierw pokonać inne duchy (N. Tropy'ego, Nitrosa Oxide'a i Emperora Velo XXVII). W tym tytule można spędzić naprawdę mnóstwo godzin, a nawet trzeba, jeśli chce się pobić czasy deweloperów. Do pokonania ich potrzebna jest dobra znajomość tras i mechanik.

Te gry z kreskówkową grafiką zdecydowanie potrafią odciągnąć od problemów i poprawić nastrój. Często są pomijane przez swój wygląd i brak łapiącej za serce fabuły, ale czasami lepiej odpocząć od "poważnych" gier i dać się wciągnąć w bajkowy świat platformówek (i gokartowych wyścigówek).

EMILIA WARCZAKOWSKA



LIST DO
REDAKCJI

ZESPÓŁ GAZETKI
"TUBA"



Lilith & Paarl 2024